

Przejdźmy się po muzeum – 1

2 czerwca 2021

Ormianie odetchnęli, tureckie kobiety zadrżały ze strachu.

To było ludobójstwo – mówi prezydent USA Joe Biden.

Nieprawda – odpowiada prezydent Turcji Recep Tayyip Erdogan jednocześnie grożąc, że teraz będą bić kobiety.



Gdy 23 kwietnia prezydent USA Joe Biden uznał rzeź Ormian z 1915-1917 roku za ludobójstwo, masakrę dokonaną przez dawne Imperium Osmańskie (obecnie Turcja), Recep Tayyip Erdogan natychmiast temu zaprzeczył.

Międzynarodowa opinia publiczna i ormiańska społeczność, przyjęła te słowa z ulgą. Z oburzeniem nie kryje się jednak, zarówno rząd w Ankarze, jak i znaczna część tureckiego społeczeństwa.

Według nich jest to decyzja nieprawdziwa, skandaliczna i niesie za sobą poważne tarcia dyplomatyczne. Pierwszym krokiem był wypowiedzenie przez Turcję Konwencji Stambulskiej – czyli umowy dotyczącej zapobieganiu i zwalczaniu przemocy wobec kobiet. Oświadczenie to zostało wypracowane w wielkim trudzie i podpisane w Stambule w 2011 roku, a niespełna rok później

ratyfikowane przez Turcję. Dotychczas podpisało się pod nią 45 państw, plus cała Unia Europejska.



Ormianie odetchnęli, coś co było skrzętnie skrywane przez euroazjatyckie mocarstwo jakim jest niewątpliwie Turcja, wreszcie zostało powiedziane w Kongresie USA.

Dotychczas jedynie trzydzieści państw uznało tę zbrodnię, a rząd Turcji idąc w zaparte dezinformował opinię międzynarodową, opowiadając o tym, że owszem, podczas wojny dochodziło obustronnych (?) nadużyć i nieprawidłowości, ale nie można mówić o ludobójstwie. Według władz w Ankarze, podczas działań wojennych 1915 – 1917 roku – poległo najwyżej trzysta tysięcy Ormian.

Prawda leży, tam gdzie leży – nie zawsze po środku

Gdy na początku grudnia 2020 roku wylądowałem na lotnisku w Erewaniu – stolicy Armenii, nie miałem pojęcia o tak napiętych relacjach między tymi krajami. Myślałem, że zgrzyta jedynie na tle roszczeń terytorialnych, znam sentyment Ormian do góry Ararat. Mitycznego szczytu, na którym po potopie miała osiąść Arka Noego. Doskonale widoczny z Erewania, lśniąca w słońcu

góra, leży po tureckiej stronie granicy. W Armenii uważana za świętość, która została im gwałtem odebrana. Czczona jak niegdyś przez Greków Olimp. Chrześcijaństwo ormiańskie jest jednym z najstarszych na świecie. Do tej pory religia ma tam zupełnie inną – trochę archaiczną – formę. Pozostają wierni tradycji, opierając się wszelkim próbom reformacji. Daleko im jednak do fanatyzmu, czy kreowania polityki państwa pod dyktando kościoła. Sami twierdzą, że są katolikami, ale w obrządkach znajdziemy zarówno – grekokatolickie, rzymskokatolickie, czy wreszcie prawosławne – rytuały. To ich spuścizna, która w opinii Ormian jest najczystsza i najwierniejszą odmianą chrześcijaństwa.



Wydawało mi się, że Genocyd z 1915 roku, w którym z rąk Turków zamordowano około półtora miliona ludzi pochodzenia ormiańskiego, jest sprawą oczywistą jak Holokaust i nikt tutaj niczego nie kwestionuje. Szybko przekonałem się o swojej naiwności, a będąc w Republice Arcachu (Górski Karabach) poznałem mechanizm iluzji, wyparcia i zaprzeczeń.

Jak to możliwe, że kraj członkowski Paktu Północnoatlantyckiego (NATO), z jednej strony zabiegał niegdyś o członkostwo w UE, tak nagle zmienił swoją politykę? Dlaczego podobnie jak Niemcy nie rozliczyli się z tej nie tak dawnej przeszłości? Cemu wciąż nie mogą pogodzić się z tym, że ich

przodkowie dopuścili się nieprawdopodobnych okrucieństw. Zewnętrzne naciski, by wreszcie powiedzieć światu, a zwłaszcza Ormianom choćby – „prosimy o wybaczenie”, przynoszą zupełnie odwrotny skutek.



Już nie chodzi tylko o Genocyd, czyli krwawy fragment, bardzo bogatej historii Turcji, ale również współczesne działania i skrajną radykalizację polityki kraju. Zamiast łagodzenia i szukania pojednania, dochodzi do kolejnych aneksji, wspierania działań zbrojnych na Kaukazie. Jeszcze kilkanaście lat temu świat ludził się nadzieją, że społeczność kurdyjska wreszcie odetchnie, że w zamian za członkostwo w UE, Turcja złagodzi sankcje i naprawi relacje z prześladowanymi Kurdami. Coś poszło nie tak, a sam Erdogan zaczął szukać sprzymierzeńców wśród państw regionu, zwłaszcza tych, w których rządy sprawują oddani swej wierze wyznawcy Allacha. Fatwa stała się czymś więcej niż tylko, wydanym przez mułłów, religijnym przykazaniem, jest podstawą do interpretacji obowiązującego prawa, a stąd już tylko krok, by stała się zapisem prawnym.

Podobny mechanizm wyparcia i zaprzeczeń stosuje Azerbejdżan. Akurat to mogłem zauważyć, gdy po moich reportażach z wiecznej wojny Karabachu, ambasador Azerbejdżanu – pani doktor Nargiz Gurbanov, wystosowała natychmiastową notę protestacyjną, powołując się na zdarzenia, których nie negowałem, skrzętnie

jednak pomijając fakty, które przedstawiłem i które są szeroko udokumentowane.



Podczas jednej misji dziennikarskich zorganizowanej przez agencję prasową Press-Tour, dotarłem w rejon kaukaskiego konfliktu znanego powszechnie jako walki w Górskim Karabachu – obiecałem moim ormiańskim przyjacielom, że publicznie będę posługiwał się nową nazwą ich kraju, czyli Republika Arcachu. To niewielkie, ukryte w górach Masywu Kaukazu Południowego, państwo ze stolicą w Stepanakercie od lat toczy wojnę z sąsiadującym –aktywnie wspieranym militarnie przez Turcję, Azerbejdżanem. Wciąż nie wiem o co ta wojna. Poza górami, kamieniami, nie ma tam nic cennego. Relację z tej wyprawy zawarłem w reportażach opublikowanych na Portalu Wolne Media.net, jak i w archiwum „Dziennika Trybuna”.

Jak to się zaczęło: Gneza

Początków należy doszukiwać się w zaszłościach jeszcze z czasów starożytności. Gdy wypędzono i wymordowano mieszkańców Cilicji, zwanej popularnie Małą Armenią. Ta historyczna kraina, położona na pograniczu Azji Mniejszej i Syropalestyny, otoczona górami, żyzna równina, była również strategicznym punktem na szlaku Europy, Syrii i Azji. Ten właśnie szlak wybrał Aleksander Macedoński i Lucjusz Aurelian podczas

wyprawy na wschód. Przechodziły nią również wyprawy krzyżowe i Selim I Goźny. W drugim, zachodnim kierunku trasę tę upodobali sobie wodzowie Absyddów i Ibrahim Pasza. Przez Cylicję biegł także perski szlak królewski, łączący Syrię z Anatolią – obecnie całość znajduje się na terytorium Turcji.



Pacyfikowanie wszelkich ruchów, powstań i zrywów narodowych, jeszcze z okresu Imperium Rzymskiego, Średniowiecza, Imperium Osmańskie, aż po regularne rzezie i prześladowania Ormian przez tureckich władców. Te ostatnie nasiliły się za panowania sułtana Abdülhamida II jeszcze w XIX wieku. W latach 1894–96 wymordowano ok. 300 tysięcy Ormian. Sułtan posłużył się wówczas kurdyjskimi bojówkami konnymi, które nie szczędziły ludności cywilnej.

Po przejęciu władzy przez młodoturków w 1908 roku doszło do kolejnych aktów przemocy. Zwłaszcza rok 1909 był bardzo krwawy. Zabito wtedy ponad 30 tysięcy Ormian. Kolejnym etapem eksterminacji, była turecka zemsta za przyjazną postawę wobec wojsk rosyjskich. Wtedy właśnie doszło do wspomnianej na początku zbrodni ludobójstwa, czyli Genocydu – z 1915 roku. Eksterminacji poddano półtora miliona Ormian.



Mój przyjaciel Gagik i Wieczny Ogień

Chodząc po Erewaniu towarzyszył nam Gagik, Ormianin i świetny przewodnik. Po dokładnym zwiedzeniu stolicy, przyszedł czas na muzeum, miejsce kultu i zbiór starannie udokumentowanych zbrodni. Już wejście do okalającego parku wprowadza w stan należytą temu miejscu powagi, w równych rzędach umieszczono tablice z opisem poszczególnych zbrodni. Są ich dziesiątki, setki. Jak okiem sięgnąć, dostrzegłem je nie tylko wzdłuż alejek, ale również pomiędzy, niczym cmentarz krwawych wydarzeń przypominają o bagażu, z jakim wciąż zmagają się mieszkańcy Armenii. To ich i krzyk, na który wreszcie odpowiedziało największe światowe mocarstwo czyli USA.

Podczas drogi prowadzącej ku niewielkiemu wzniesieniu, zwieńczonemu monstrualnym, surowym pomnikiem Cicenakaberd (Twierdza Jaskółki), w którego wnętrzu palił się wieczny ogień – hołd złożony ofiarom. Gagik opowiada mi, że nie ma Ormianina, który nie odczułby w jakiś sposób tureckiej przemocy. Dotyczy to zarówno tych współczesnych, z końcówki dwudziestego i początku dwudziestego pierwszego wieku, w Azerbejdżanie, a które według niego są inspirowane, podsycane i kierowane przez tureckie władze – od masakry w Baku, do

której doszło dwunastego stycznia 1990 roku. Brytyjski dziennikarz – Thomas de Waal pisał o niej: „pierwsza część czarnego stycznia” czy powszechnym wówczas hasło „Śmierć Ormianom”, „Precz z Azerbejdżanu” i o masowych deportacjach. Aż po zaszłe rodzinne, tragiczne historie. Każdy stracił kogoś bliskiego – dziadka, ojca. W oczach Gagika pojawiły się łzy – „Wiesz” – zwrócił się do mnie – „przychodzę tu, gdy jest mi źle, gdy problemy mnie przygniatają. Jedynie tutaj odnajduję spokój i mam wrażenie, że ciepła dłoń babci głaszcze moje serce”. W milczeniu doszliśmy do centralnego punktu czyli – „Twierdzy Jaskółki”.



Każdy z nas położył kwiaty, a po chwili zadumy, zeszliśmy schodami w labirynt wspomnień tych udręczonych ludzi. Muzeum robi piorunujące wrażenie, jest wehikułem czasu. Jego interaktywna forma, pozwala zwiedzającym wtopić się w dawny krajobraz, usiąść z bojownikami o niepodległość, czy stanąć nad – wypełnionym zwłokami, naprędce wykopanym przez Turków rowem. Uśmiechy dzieci z ruchomych obrazów, zarejestrowanych jeszcze pierwszymi kamerami na świecie, a zaraz potem jestem obok rzędu szubienic i zadowolonych, gaworzących przy papierosie tureckich żołnierzy.

Z muzeum pod Twierdzą Jaskółki, można nie wychodzić przez cały dzień. Labirynt korytarzy, realne, oddane w skali jeden do

jednego jaskinie, kryjówki ormiańskich bojowników. Wnętrza dokładnie takie, jakie zostawiali wychodząc w kolejny bój. Zrozumiałem, dlaczego jest to święte miejsce dla wszystkich rozsianych po świecie Ormian.

Ciąg dalszy nastąpi

Autorstwo: Piotr Jastrzębski z Press-Tour

Zdjęcia: Agencja Prasowa Press-Tour

Źródło: WolneMedia.net